GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE

REDAGUJĄ: Ks. Dr. JÓZEF DAJCZAK i Ks. MICHAŁ MILEWSKI

ROK XLIV — Lwów, dnia 28 marca 1937 — Nr. 13

TREŚĆ NUMERU:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.
Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

UDZIAŁ OJCA ŚW. W UROCZYSTOŚCIACH WIELKANOCNYCH. Została ogłoszoną oficjalna wiadomość, że Ojciec św. w niedzielę wielkanocną weźmie osobisty udział w pontyfikalnej Mszy św., którą w Bazylice Watykańskiej odprawi kardynał Granito. W ten sposób Pius XI pragnie podziękować Bogu za łaskę szczęśliwego przywrócenia do zdrowia. Po Mszy św., jak już wcześniej zapowiedziano, Ojciec św. udzieli z balkonu zewnętrznego Bazyliki błogosławieństwa wiernym zgromadzonym na placu św. Piotra. Ta część uroczystości transmitowaną będzie przez stację radiową watykańską na fali 19.84 o godz. 11—12.30 czasu miejscowego.

Powyższe zawiadomienie oficjalne wywołało zrozumiałe poruszenie we wszystkich kołach społeczeństwa, zwłaszcza wśród pielgrzymów licznie przybywających do Rzymu na uroczystości Wielkiego Tygodnia i Wielkiejnocy. Od dłuższego czasu będzie to bowiem pierwsze publiczne ukazanie się Papieża.

WATYKAN A KORONACJA KRÓLA ANGLII. Na uroczystościach koronacyjnych Jerzego VI Stolica św. reprezentowaną będzie prawdopodobnie przez specjalną delegację papieską, w skład której wejdzie jeden z arcybiskupów (przypuszczalnie podsekretarz stanu arcybiskup Pizzardo), któryś z szambelanów tajnych Jego Świątobliwości i oficer gwardii szlacheckiej. Delegacja ta nie weźmie udziału we właściwym akcie koronacji w opactwie westminsterskim, które należy do anglikanów, natomiast zaszczyci swą obecnością uroczyste modły w katolickiej katedrze westminsterskiej.

HOŁD HISZPANII DLA OJCA ŚW. Do Watykanu napływają dziesiątki tysięcy kart z wyrazami hołdu i oddania dla Ojca św., pochodzące z Hiszpanii głównie Pamplony i Victorii. Karty te są identyczne i przedstawiają Ojca św. oglądającego panoramę Hiszpanii. Każda z tych kart zaopatrzona została w podpisy przedstawicieli katolickich rodzin chrześcijańskich.

PRZED KANONIZACJĄ BŁOG. ANDRZEJA BOBOLI. CUDY, KTÓRE DECYDUJĄ O KANONIZACJI. Rozstrzygnięta sprawa stwierdzenia cudów przedstawionych w procesie kanonizacyjnym błog. Andrzeja Boboli dotyczy dwóch wypadków. Jeden z nich zdarzył się w Krynicy w Polsce, drugi w Rzymie.

Pobożna 62-letnia p. Ida Kopecka, rodem z Krakowa, chora na rozmiękczenie kości (osteomalacja) poddaną została przez lekarzy kuracji promieniami Roentgena, wskutek czego powstały dwie wielkie bolesne i grożące śmiercią oparzeliny. Zasięgała porady u wielu lekarzy, wszyscy jednak zgodnie twierdzili, że stan jest nieuleczalny. Między innymi takie orzeczenie wydał również dr Przybylski. W dniu 3 września 1922 r. p. Kopecka przed kościołem w Krynicy spotkała znającego ją osobiście jezuitę O. Feliksa Hortyńskiego, który pocieszając nieszczęsną i krzepiąc ją na duchu zalecił modły o wstawiennictwo do błog. Andrzeja Boboli i położenie na rany wręczonych jej w tym celu relikwij. Już tego samego dnia chora poczuła się znacznie lepiej a w dwa dni później ze zdumieniem stwierdziła, że oparzeliny całkowicie zniknęły, skóra wyschła i po ranach nie pozostało nawet śladu. Stan ten stwierdził lekarz, oznajmiając, iż zaszedł wypadek wyraźnego cudu. Komisja ekspertów powołana przez św. Kongregację Obrzędów w charakterze rzeczoznawców potwierdziła cudowność zjawiska. Dr Giulio Persichetti stwierdził, iż „tego rodzaju uzdrowienie jest całkowicie niewytłumaczalnym i wbrew prawom natury“ a radiolog dr Nicola Gentile potwierdził, że chora uzdrowioną została z porażenia promieniami Roentgena“ nagle, jak najlepiej i definitywnie w sposób całkowicie sprzeczny prawom przyrody“.

Drugi cud dotyczy 57-letniej siostry Aloizy Dobrzyńskiej, zakonnicy polskiego zgromadzenia sióstr służebniczek Niepokalanego Poczęcia NMP., od roku 1931 przełożonej sióstr przy Polskim Instytucie Kościelnym w Rzymie. W październiku 1933 r. zaczęła się ona skarżyć na dolegliwości żołądkowe i poddała się badaniom lekarskim (m. in. przez dra Bolesława Madeyskiego). Diagnoza wykazała rakowate owrzodzenie trzustki (carcimona pancreatis). To samo stwierdziły badania radiologiczne. Choroba była nieuleczalną, pewną ulgę mogłaby przynieść może operacja. Za poradą rektora instytutu ks. Tadeusza Zakrzewskiego S. Aloiza postanowiła pojechać do Polski do domu macierzystego w Pleszewie, by tam poddać się operacji i przynajmniej umrzeć na ziemi ojczystej. W tym czasie siostry, towarzyszki chorej rozpoczęły nowennę do błog. Andrzeja Boboli w intencji powrotu do zdrowia S. Aloizy. Jeszcze 29 grudnia badania radiologiczne raz jeszcze potwierdziły diagnozę, lecz już dnia następnego lekarz badający chorą zdumiony stwierdził poprawę, co przeczyło wszelkiej logice. Czując się dobrze S. Aloiza w pierwszych dniach 1934 r. ruszyła do Polski i do Pleszewa przybyła 9 stycznia. Parę dni później zbadaną została przed oczekującą ją operacją, jeszcze raz przez lekarzy, którzy jednak choroby nie znaleźli nawet śladu. Potwierdziły to badania radiologiczne przeprowadzone przez prof. Tuszewskiego oraz kliniczne przez dra Jana Białasika, dyrektora szpitala św. Józefa w Pleszewie. Eksperci św. Kongregacji Obrzędów, prof. Filippo Vercellio i prof. Enrico Pompeni z królewskiego uniwersytetu rzymskiego, stwierdzili również w tym wypadku uleczenie cudowne, którego nie można wytłumaczyć siłami przyrodzonymi.

Czcigodnym naszym Współpracownikom, Prenumeratorom i Czytelnikom składa Redakcja przy nadchodzących świętach wielkanocnych najserdeczniejsze życzenia.

Triumf Kościoła i Chrystusa

Nieukojone jest serce ludzkie na ziemi w swej tęsknocie za prawdziwym życiem, wiecznie trwałym szczęściem, za nadprzyrodzonością, za Bogiem i nieśmiertelnością. Tak jest dziś, tak było zawsze nawet wtedy, gdy w rozumieniu ludzkim i duch był syty i ciało w swych pragnieniach zaspokojone. Mimowoli staje przed oczyma naszymi epoka wspaniałej rzymsko-hellenistycznej kultury, wyniosły Rzym ze swymi pałacami, amfiteatrami i luksusowymi kąpieliskami i łączący się z tym dobrobytem chaos i barbarzyństwo duchowe, wstręt do życia i prawie że legalizowane w zimnych paragrafach prawa rzymskiego samobójstwa a przytem tęsknota, która pcha Rzymianina w objęcia demonów i bożków, zlatujących się tłumnie do międzynarodowego panteonu. W tym właśnie czasie rozlega się już głośno nauka Piotra i Pawła o Chrystusie jako jedynej drodze, prawdzie i życiu, o Jego zwycięstwie nad śmiercią i triumfalnym Zmartwychwstaniu, które nie tylko jest osobistym triumfem Zbawiciela świata ale równocześnie gwarancją lepszego trwałego jutra ludzkości, jej szczęścia wiecznego i udziału w boskiej chwale. Radosne Alleluja niby łagodny a życiodajny powiew wiosny podnosi i krzepi serca ludzkie, bo „teraz Chrystus zmartwychwstał pierwiastki tych, którzy zasnęli" (I Kor. XV, 20) i jako prorok zapowiedział „pożarta jest śmierć w zwycięstwie" (Ozeasz 13, 14), bo odtąd każda walka, każdy trud podjęty w imię Chrystusowe kończyć się będzie zwycięskim Alleluja, a grozę śmierci rozpromieni uśmiech nowego życia, którego treścią wieczna i niczem niezamącona radość. Chrystus jako Zwycięsca śmierci staje się źródłem, z którego płynie nadzieja milionów, którzy weń wierzyli, wierzą i wierzyć będą, jak długo świat będzie istniał; triumf Chrystusa niezatarty ani uszczuplony w kolei wieków nie tylko znajdzie swój wyraz w radosnej liturgii wielkanocnej Kościoła, ale powtarzać się będzie w dziejach mistycznego ciała Chrystusowego, w zwycięskim pochodzie Kościoła poprzez walki i burze dziejowe.

Kto nieuprzedzonym okiem spogląda na dzieje Kościoła choć by tylko w ostatnich stuleciach, nie może oprzeć się wrażeniu niezachwianej potęgi i niewzruszonego majestatu tej boskiej instytucji na ziemi. Od połowy XIX wieku filozofia i wiedza laicystyczna uderza ze szczególną zaciekłością w podstawy chrześcijaństwa czy to w formie t. zw. krytycznej teologii, podkopującej powagę Pisma św. i Tradycji czy relatywizmu, wydającego ludzką wiedzę i moralność na łup subjektywizmu, czy wreszcie naukowego materializmu, który całe generacje i narody wciągnął w orbitę swego wyłącznie doczesnego światopoglądu i błędnych teorii socjalnych. A gdy te idee i siły laicystyczne, wyrosłe na gruncie rewolucji francuskiej przycichły i opuściły ręce w walce z Kościołem, odżyły znane już z dziejów prześladowania Kościoła, które wdarły się nawet do krajów o prastarym katolickim dziedzictwie. Rosja, Hiszpania z jednej strony, a z drugiej już nie w imię wolności, lecz w imię autorytetu rozpętana walka z chrześcijaństwem przez t. zw. państwo absolutne czy totalne, roszczące sobie całkowite i nieograniczone prawo do ciała i duszy obywatela.

Mylą się jednak ci, co w swym zapamiętaniu głoszą agonię czy zagładę chrześcijaństwa, małodusznymi czyli — według słów Chrystusa — ludźmi małej wiary są, którzy choć na chwilę poddają się zwątpieniu, bo u steru Kościoła nie tylko stoi papież i biskupi, ale przede wszystkim i w pierwszym rzędzie Chrystus i chociażby wszelkie ludzkie wysiłki zawiodły, naszą gwarancją i nadzieją będzie zawsze Ten, który każdej chwili może nakazać ciszę na morzu życia, ułatwić i utorować drogę łodzi Piotrowej. Czasami zdaje się jakoby Chrystus spał na tej łodzi, jak ongiś gdy płynął z apostołami na genezareckim jeziorze, ale sen Boga stokroć potężniejszy niżli ludzkie czuwania i płonną jest trwoga, by Pan na zniszczenie i zagładę swój najcenniejszy twór na ziemi przeznaczył.

Był czas, gdy jeden z dzisiejszych dyktatorów walczył na chwilę z Kościołem, ale rzut oka na dzieje świata włożył w jego usta słowa stwierdzające w całej pełni zawsze i wszędzie zwycięską ideę chrześcijaństwa. „Cała historia — pisze Benito Mussolini — od czasu rzymskiego imperium aż do dni dzisiejszych, od Dioklecjana

do Bismarcka uczy nas, że stale, ilekroć państwo było w walce z religią i Kościołem, wychodziło z tej walki zwyciężone, bo nawet najostrzejsza broń, jaką ma państwo do dyspozycji, nie zada Kościołowi śmiertelnej rany".

Kiedy po Zmartwychwstaniu Chrystus ukazał się uczniom swoim, bojaźliwym i drżącym ze strachu powtórzył słowa, które w życiu ziemskim tak często im przypominał: „Nie bójcie się, ja jestem", chociażby tedy długie były chwile udręki i cały świat stanął przeciwko wam nie bójcie się, bo chociaż rytm życia chrześcijańskiego zna swe bóle, cierpienia i upadki, to jednakże „smutek wasz w radość się obróci" (Jan XXVI, 20), a im głębsze będą rany tym jaśniejszą będzie gloria zwycięstwa, tym pełniejszą i doskonalszą radość.

Tę radość budzi Kościół w duszach naszych w dzień Zmartwychwstania Pańskiego: radośnie biją dzwony rezurekcyjne, zwiastuny chwały i triumfu Chrystusa, radością przepojona jest liturgia Kościoła, a kiedy trafia do serca polskiego, budzi w nim nie tylko optymizm chrześcijański i zamyka drogę małoduszności i zwątpieniu, ale równocześnie i głębokie uczucie wdzięczności za rezurekcję narodu, który przetrwał chlubnie próbę i nawiedzenie niewoli, by odrodzić się do nowego bytu i życia.

Radość i triumf Chrystusa wieczny i niezniszczalny, jak wiecznym jest Bóg, Jego słowo i moc ale radość ludzka zawsze względna i zarzewie śmierci nosi w sobie, gdy przeciw Bogu lub nawet mimo Boga płynie. To też Apostoł, gdy do radości zachęca, wyraźnie zaznacza: „Weselcie się w Panu, powtóre mówię weselcie się" (Filip. IV, 2). Niechże tedy radość nasza z ziemskiej doczesnej ojczyzny łączy się z radością naszej wiary w triumf Chrystusa i w ten sposób stworzy wspaniałą, logicznie i dziejowo usprawiedliwioną syntezę, której na imię: Polska zmartwychwstała, wielka, potężna w oparciu o święte prawo i władztwo niepodzielne Chrystusa zmartwychwstałego, Alleluja.

Ks. Dr Zygmunt Kozubski,
Prof. Uniw. J. Piłsudskiego.

Święto Zmartwychwstania Pańskiego

Największym i najpierwszym świętem świata chrześcijańskiego jest uroczysty obchód pamiątki Zmartwychwstania Pańskiego, dogmat Zmartwychwstania stanowi bowiem podstawę naszej wiary, co stwierdza już św. Paweł w I Liście do Koryntian (15, 17). Ze świętem tym związane są nadto wspomnienia wielu innych faktów, stanowiących treść wiary chrześcijańskiej, przede wszystkim aktu ustanowienia N. Sakramentu na Ostatniej Wieczerzy poprzedzającej bezpośrednio Mękę, Ukrzyżowanie i Zmartwychwstanie.

„Ostatnia Wieczerza — pisze Dom Cabrol w „Le livre de la priere antique" — stała się ośrodkiem, wokół którego ukształtował się cały rok kościelny. Stworzyła ona — w pewnym sensie — obchody wielkanocne i opromieniła sobą cały rok kościelny. Zmartwychwstanie Pańskie czci się, można powiedzieć, ilekroć składa się Ofiarę Eucharystyczną, lecz jest rzeczą naturalną, że w dzień rocznicy święto to jest najbardziej uroczystym. Było ono istotnie pierwszym świętem chrześcijaństwa, punktem centralnym roku liturgicznego".

Świętem najwyższym zwał uroczystość obchodu Zmartwychwstania Pańskiego papież św. Leon I i za takie święto uważało je zawsze całe społeczeństwo wiernych do tego stopnia, że w średniowieczu bardzo często, zwłaszcza w dzisiejszej Francji, od święta Zmartwychwstania liczono nawet rok cywilny, co zakazał ostatecznie dopiero Karol IX, w r. 1563.

W związku z tym Kellner w „L'annee liturgique" pisze: „Gdy idzie o zastanowienie się nad tym, co stanowi przedmiot roku kościelnego, trzeba zacząć od Bożego Narodzenia, jako pamiątki narodzin Chrystusa Pana. Jeśli jednak przedmiotem studiów ma stać się sam rok kościelny jako taki, wypada rozpocząć od święta Wielkiejnocy, szczególnie, gdy pragnie się stosować metody historyczne. Istotnie, badając sprawę tę z punktu widzenia chronologii, widzimy, iż święto to istniało od samego początku i stanowi naturalną podstawę wszystkiego. Nie było ono — jak wiele innych świąt — ustanowione dopiero z biegiem czasu, lecz wiąże się bezpośrednio ze Starym Zakonem w taki sposób, że nazwanym być może świętem w ścisłym tego słowa znaczeniu ustanowionym przez Najwyższego, który kieruje sprawami według Swoich planów. Nie trzeba było dla jego ustanowienia inicjatywy czy pobożności ludzkiej, wprowadzonym zostało przez samego Boga".

Istotnie, mówiąc o święcie Zmartwychwstania Pańskiego, nie sposób pominąć związku ze świętem Paschy w Starym Zakonie, które przez Mojżesza polecił ludowi izraelskiemu obchodzić sam Bóg (Levit. 23, 5—6), wyjaśniając znaczenie tego święta, jako pamiątki „przejścia Pańskiego" i wdzięczności za wybawienie. W piętnaście wieków później Pan przeszedł znowu, by krwią Syna Swego Jednorodzonego, jak ongiś krwią figuralnego baranka, wybawić tym razem już nie tylko jeden lud wybrany, ale całą ludzkość. Podkreśla to wyraźnie prefacja Mszy św. na czas Wielkiejnocy, mówiąc: „On bowiem prawdziwym jest Barankiem, który zgładził grzechy świata, który, umierając, śmierć naszą zwyciężył, a zmartwychwstając, życie nam powrócił".

Dlatego dawniej dzisiejsze święto Zmartwychwstania Pańskiego zwane było Paschą, czego ślad dotąd pozostał w wielu językach (po francusku Paques, po włosku Pasqua), przy czym zaznaczyć należy, że w pierwszych dwóch wiekach chrześcijaństwa nazwą tą obejmowano przede wszystkim pamiątkę Śmierci Zbawiciela, w dwóch następnych — pamiątkę Jego Śmierci i Chwalebnego Zmartwychwstania a dopiero poczynając od 5 w. — święto samego Zmartwychwstania. Jeszcze św. Augustyn (Epist. LV, 24 ad Januar) około r. 400 mówi o „bardzo świętym triduum Zbawiciela Ukrzyżowanego, Złożonego w grobie i Zmartwychwstałego".

Ponieważ jednak Ukrzyżowanie i Śmierć Pana Jezusa nastąpiły w piątek, a Jego Zmartwychwstanie w niedzielę, wcześnie, możliwie że już za czasów apostolskich, obchód Paschy chrześcijańskiej, nie tylko pod względem treści ale i pod względem terminu oddzielono od świąt żydowskich. Papież św. Wiktor I w r. 194 dekretem orzekł już, że wszystkie kościoły Wschodu i Zachodu święto to winny obchodzić w niedzielę po żydowskim święcie Paschy. Jeszcze bardziej uniezależniono to święto chrześcijańskie w terminie jego obchodu na Soborze Nicejskim w r. 325, gdy ustalono po raz pierwszy zasady obliczania dnia święta Wielkiejnocy.

Ongiś święto Zmartwychwstania Pańskiego rozpoczynano t. zw. wigilią, najstarszą ze znanych w Kościele, t. j. całonocnym z soboty na niedzielę trwaniem na mo-

dlitwie, rozmyślaniach i śpiewach pobożnych. Kiedy Kościół uzyskał swobodę, wigilie te odbywały się nader uroczyście w rzęsiście oświetlonych świątyniach. Oświetlane były również domy prywatne a Konstantyn Wielki polecił nawet iluminowanie ulic i placów. Częściowo zachowane to zostało na Wschodzie, gdzie dziś jeszcze istnieje zwyczaj powracania ze światłem ze świątyni do domów po nocnym nabożeństwie wielkosobotnim. Na Zachodzie wigilie przeniesiono około X w. z nocy na godziny wieczorne w Wielką Sobotę, a od w. XIV nawet na godziny poranne, tak że dziś noc z Wielkiej Soboty na Wielką Niedzielę przeznaczoną została już tylko na uroczystości związane z obchodem Zmartwychwstania. Stąd zapewne pochodzi dzisiejsza polska nazwa święta — Wielkanoc, uświetniona specyficznie polskim nabożeństwem t. zw. Rezurekcją.

Uroczystości święta Zmartwychwstania Pańskiego trwały dawniej siedem dni, czasami nawet, jak świadczą Konstytucje Apostolskie z IV w. nawet dwa tygodnie, włączając w to Wielki Tydzień. W niektórych okolicach, jak mówią n. p. uchwały drugiego Synodu w Macon (585), tydzień świąteczny trwał od Wielkiego Czwartku do środy wielkanocnej, tak że uroczystość Zmartwychwstania była punktem kulminacyjnym. W czasie tych dni świątecznych zakazaną była wszelka praca zarobkowa i nawet niewolnicy byli wolni od pracy.

PER CHRISTUM DOMINUM NOSTRUM

Dokończenie.

Jednak to pośrednictwo Chrystusowe nie odnosi się tylko do samej ofiary krzyżowej, przez którą dokonał Zbawiciel odkupienia obiektywnego; dzięki bowiem unii hipostatycznej trwa ono nadal. To też myśląc o tym pośrednictwie, mówi św Jan Ewangelista: „Ale choćby kto i zgrzeszył, rzecznika mamy u Ojca Jezusa Chrystusa sprawiedliwego, a on jest ubłaganiem za grzechy nasze i nie tylko nasze ale za grzechy całego świata“ (1 List 1, 2 n.). Wyrażenie Janowe „rzecznik“, „advocatus“, „paraklytus“, zaczerpnięte z ówczesnych stosunków społeczno-prawniczych oznacza zastępcę prawnego, występującego ex offo w sprawie swojego klienta. Dowodem na to jest przede wszystkim św. Paweł, który tę pośredniczą funkcję Chrystusa, naszkicowaną zaledwie przez św. Jana określa już jasno i wyraźnie. „Chrystus Jezus — powiada on w liście do Rzymian — który umarł i owszem który też zmartwychwstał, który jest na prawicy Bożej on wstawia się za nami“ (8, 34). W liście zaś do Żydów tej samej myśli nadaje specjalne piętno idea kapłaństwa Chrystusowego. Dlatego też — konkluduje Apostół Narodów — i w pełni zbawiać może tych, co przez niego przystępują do Boga, gdyż zawsze żyje, aby wstawiać się za nami“ (7, 25). Dzięki temu przemożnemu pośrednictwu Zbawiciela przystępujemy do Boga nie tylko poraz pierwszy, przez wiarę, ale też ilekroć zgrzeszymy, zwracamy się „z ufnością do stolicy łaski, abyśmy otrzymali miłosierdzie i znaleźli łaskę odpowiedniej pomocy“ (4, 16). Podstawą zaś szczególniejszej nadziei w otrzymanie tej łaski jest fakt, że Chrystus jest naszym bratem „pierworodnym między wielu braćmi“ (Rzym. 8, 29), że „wyniesiony do szczytu chwały, stał się dla wszystkich, którzy mu są posłuszni, przyczyną zbawienia wiecznego, mianowany przez Boga arcykapłanem wedle obrządku Melchizedecha“ (Żyd. 5, 9). Ta idea Chrystusa-Kapłana była czemś tak wielkim dla pierwszych chrześcijan, że do czasów Tertuliana, który prawdopodobnie pierwszy z pisarzy chrześcijańskich użył słowa „sacerdos“ w dzisiejszym znaczeniu teologicznym, nie śmiano nią posługiwać się w zastosowaniu do kapłanów katolickich.

Z powyższych danych jasno wynika, że — jakkolwiek bliższe określenie istoty owego Chrystusowego pośrednictwa w niebie jest jeszcze przedmiotem dyskusyj teologicznych — sam fakt takowego orędownictwa nie ulega wątpliwości, dzięki czemu spełnia dziś Chrystus to, co ongiś w mowie pożegnalnej Apostołom obiecał.

Jednak to orędownictwo Zbawiciela nie tylko odnosi się do modlitwy. Chrystus jako Najwyższy Kapłan i „Jeden Pośrednik Boga i ludzi“ swoim orędownictwem obejmuje wszelkie istotne funkcje prawdziwego Bożego kultu. Stąd też oprócz samej modlitwy jest Chrystus pośrednikiem i w sakralnych czynnościach Kościoła katolickiego, przede wszystkim zaś w szafowaniu świętych sakramentów.

Czemże jest pośrednictwo Chrystusowe przy sprawowaniu świętych sakramentów?

Snując konsekwencje myśli Pawłowej o działalności Chrystusa przy chrzcie św. (1 Kor. 1, 13 n.), powiada św. Augustyn w dziele przeciwko Donatystom skierowanym, że przy udzielaniu chrztu św., ktokolwiek administruje ten sakrament, czy Piotr, czy Jan, czy Judasz, „Christus est qui Baptizat“. To działanie Chrystusa w sakramentach wypływa jasno z formy sakramentalnej. Czyż bowiem wyrażenia „Ja cię chrzczę“, „Ja cię rozgrzeszam“, „To jest ciało moje“, „To jest krew moja“ mogą się odnosić do kogo innego, niż do Chrystusa, mogą oznaczać inną władzę niż Zbawiciela? Jakkolwiek bowiem wypływają one z władzy kapłana niezależnie od jego osobistej godności, to jednak świadczą jasno, że kapłan sprawuje poselstwo tylko w zastępstwie Chrystusa (2 Kor. 5, 20), który sam jest pierwszorzędną przyczyną skutków sakramentalnych. Kapłan natomiast, który otrzymał od Chrystusa mocą charakteru sakramentalnego władzę świętego posługiwania, działa tylko w imieniu Chrystusa, wykonując zastępczo czynności Kapłana Najwyższego. To sakramentalne „święte posługiwanie“ jako czynność zastępcza Chrystusa znajduje głębokie teologiczne rozwinięcie i należyte uzasadnienie u dwóch pierwszorzędnych teologów i doktorów Kościoła. Św. Augu-

styn wychodząc z założenia, że szafarz sakramentów, działający z ramienia samego Zbawiciela, musi mieć odpowiednią deputację, mocą której uczestniczyłby w samych funkcjach Chrystusa-Kapłana, dochodzi do konieczności charakteru sakramentalnego, dzięki czemu czynności sakramentalne są czynnościami zastępczymi Chrystusa. Natomiast św. Tomasz mając na myśli fakt wewnętrznego ścisłego połączenia sakramentów z ofiarą Chrystusa na krzyżu, domaga się również tego połączenia pomiędzy szafarzem sakramentów a Najwyższym Kapłanem. Tym połączeniem jest charakter sakramentalny, mocą którego szafarz uczestniczy w kapłaństwie Chrystusowym. Stąd również wynika, że czynności sakramentalne są zastępczymi czynnościami Chrystusa. Dzięki więc temu, że to, co ludzi uświęca — sakramenta święte — nie jest czymś ludzkim osobowym, lecz jest mocą samego Chrystusa, nie przywiązaną do osobistej godności działania ludzkiego, lecz do czegoś zgoła nieosobowego, do martwego znaku, za którym przemawia jedynie ten przywilej, że jest znakiem Chrystusa, praktycznym wyrazem Jego woli świętej i uświęcającej, sakrament działa „ex opere operato". Ponieważ o s t a t e c z n y m ź r ó d ł e m ł a s k i, która drogą sakramentów na ludzi spływa, jest j e d y n i e s a m B ó g, dlatego C h r y s t u s — jedyny Boga i ludzi pośrednik — jak przy modlitwie, tak i przy sakramentach jest ludzkim o r ę d o w n i k i e m. To pośrednictwo Zbawiciela z natury sakramentów wypływające, podkreśla Kościół z całym naciskiem, używając przy rycie sakramentalnym wyrażenia „Per Christum Dominum nostrum".

Najważniejszą jednak czynnością sakralną, punktem centralnym całego prawdziwego kultu Bożego jest Przenajświętsza Ofiara na naszych ołtarzach codziennie Bogu składana.

Jakże w n i e j występuje p o ś r e d n i c t w o Chrystusowe?

„Jedna i ta sama ofiara — mówi sobór trydencki — ten sam jest ofiarujący przez posługę kapłanów, który siebie samego wtedy na ołtarzu ofiarował, tylko różnym ofiarowania sposobem... We Mszy św. ofiaruje się w sposób bezkrwawy ten, który na ołtarzu krzyża raz ofiarował się krwawo". Głównym więc ofiarnikiem Mszy św. jest sam Chrystus. Jest nim zaś nie tylko remote, jako że ustanowił ofiarę Mszy św. i przez kapłanów sprawować ją nakazał, ale — według powszechnie przyjętego objaśnienia — jest nim tez i proxime, ponieważ w każdej Mszy św sam wykonuje akt ofiary, „gdyż zawsze żyje, ażeby wstawiać się za nami" (Żyd. 7, 25). Do tej jednak ofiary, „przez którąby krwawa owa (ofiara), raz na krzyżu dokonana, była reprezentowana i jej pamięć do końca wieków pozostała"[4]), a która posiada element zewnętrzny, podpadający pod zmysły, używa Chrystus kapłanów, którzy, występując przy ołtarzu „in persona Christi", otaczają niewidzialną czynność Chrystusa Pana widzialnymi znakami. Ponieważ w ofierze na drzewie krzyża dokonanej był C h r y s t u s pośrednikiem pomiędzy Bogiem a ludźmi i tu przy ofiarach naszych ołtarzy takowym p o ś r e d n i k i e m b y ć n i e p r z e s t a j e.

To też Kościół katolicki mają na uwadze tę jedyną i nieudzielalną funkcję Chrystusa-Pośrednika, podkreśla tę prawdę z całym naciskiem w swej św. liturgii mszalnej. Już pierwsza modlitwa, jaką celebrans odmawia idąc po stopniach do ołtarza, płynie do stóp tronu Bożego „Per Christum Dominum nostrum". Po złożeniu ofiary z chleba i wina znów płynie modlitwa do Trójcy Przenajświętszej by raczyła przyjąć te dary, złożone na pamiątkę męki, zmartwychwstania i wniebowstąpienia Zbawiciela, nie bezpośrednio z rąk ludzkich, ale „Per Christum Dominum nostrum". Następnie rozpoczynając kanon wznosi kapłan ręce i oczy w niebo, zniża je, pochyla się i mówi: „Ciebie tedy najmiłosierniejszy Ojcze, przez Jezusa Chrystusa Syna Twojego, Pana naszego pokornie błagamy i prosimy, ażebyś przyjął i pobłogosławił te dary, te upominki, te święte niepokalane ofiary". Po konsekracji kiedyto już sam Chrystus znajduje się na ołtarzu, płynie znów pokorne błaganie do Boga wszechmogącego, by kazał przenieść tę ofiarę na rękach świętego Anioła swojego na najwyższy swój ołtarz, ażeby wszyscy, którzy będą uczestniczyć w Najświętszym Ciele i Krwi Syna Bożego, wszelkim błogosławieństwem i łaską byli napełnieni „przez tegoż Chrystusa Pana naszego". To przepiękne zakończenie jakgdyby niebiański refren zamyka każdą mszalną modlitwę, zasyłaną do Boga, kończy również ostatnią modlitwę Mszy św., w której kapłan składając hołd poddaństwa swojego Trójcy Przenajświętszej, błaga Boga, by ta ofiara była Stwórcy przyjemną, ludziom zaś zjednała zmiłowanie przez Chrystusa Pana naszego. Jak tedy pięknie harmonizuje to zakończenie z zakończeniem ostatniej ewangelii „A Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami".

Jakaż jest wreszcie w a r t o ś ć ż y c i o w a słów „Per Christum Dominum nostrum"?

Słowa te są najpierw źródłem głębokiego przeświadczenia o naszym ścisłym z w i ą z k u z Chrystusem naszym bratem „pierworodnym między wielu braćmi". Z tego ścisłego związku wypływa dogmat tak o naszej n a t u r a l n e j n i e m o c y w dziedzinie n a d p r z y r o d z o n e j, co jasno stwierdzają słowa Zbawiciela „Beze mnie nic uczynić nie możecie" (Jan 15, 5), jak też i p e w n o ś ć dokonania wielkich dzieł w porządku nadprzyrodzonym i osiągnięcia samego celu ostatecznego per Christum Dominum nostrum, w myśl słów Pawłowych „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia" (Filip. 14, 13). Z tego związku wypływa również szlachetna p o d n i e t a do walki ze złem o szczytne ideały, płynie uczucie chrześcijańskiej n a d z i e i, która nawet w cierpieniach przywodzi na myśl słowa Pawłowe „Wiem komum uwierzył" (2 Tym. 1, 12), wzrasta m i ł o ś ć, uszlachetniona przez Chrystusa do Boga w Trójcy św. Jedynego. Słowa „Per Christum Dominum nostrum" są następnie p o d s t a w ą i d e i m i s t y c z n e g o c i a ł a C h r y s t u s a, w którym on sam jest głową a wierni jego członkami. Wszyscy wierni w swoim zbliżaniu się do Boga skupiają się około jednego Pośrednika, tworząc w ten sposób nadprzyrodzoną społeczność, mającą jedno serce i jedną duszę (Dzieje 4, 32). Ponieważ Chrystus nie jest bratem jednego tylko człowieka, lecz „pierworodnym między wielu braćmi", stąd braterstwo z Chrystusem nie tylko podnosi człowieka do jakiejś wyższej godności, czyniąc go prawdziwym arystokratą ducha, lecz też na poziomie tej wyższej godności usposabia go do zbratania się z innymi wiernymi. Słowa „Per Christum Dominum nostrum" świadczą wreszcie wymownie, że nastawienie c h r y s t o c e n t r y c z n e nie jest celem absolutnym naszych nabożeństw i naszej całej pobożności, lecz tylko ś r o d k i e m do nastawienia t e o c e n t r y c z n e g o według słów Pawłowych „wszystko wasze jest, a wy Chrystusowi a Chrystus Boży" (1 Kor. 3, 22). „A gdy mu (Chrystusowi) wszystko poddane będzie, wtedy i sam Syn podda się temu, który mu poddał wszystko, aby Bóg był wszystkim we wszystkich" (1 Kor. 15, 28). Zdaje się, że tu najbardziej odbiegają nasze prywatne modlitwy i nabożeństwa od liturgii świętego Kościoła katolickiego.

Z powyższych kilku refleksyj, nieudolnie zresztą

[4]) Sobór Trydencki, Sess. XXII c. I: Denzinger-Umberg, n. 938.

ułożonych, jasno wynika jak wielki skarb prawd. teologicznych zawiera się w tekstach naszej św. liturgii, która w swej treści istotnej jest niczym innym, jak tylko dogmatem modlącym się i podnoszącym człowieka do tronu Trójcy Przenajświętszej przez Chrystusa Pana naszego.

Ks. S. Frankl.

Groźne zjawisko

Cieszymy się i nie bez racji różnymi objawami budzącego się do życia religijnego w zmartwychwstałej Ojczyźnie. Młodzież wyższych uczelni w Polsce składa uroczyste śluby wierności Bogu i Matce Najśw. na Jasnej Górze, żąda zawieszenia krzyżów w salach wykładowych, chce się odseparować od wpływu żydowskich kolegów. W rekolekcjach zamkniętych bierze udział coraz więcej osób ze sfer wykształconych, kształcących się i zrzeszonych w katolickich organizacjach stanowych. Społeczeństwo, a zwłaszcza sfery rodzicielskie, walczą przeciw bezbożnictwu wciskającemu się tu i ówdzie w szeregi nauczycielskie. Formujący się obóz zjednoczenia narodowego zaznacza wyraźnie zasługi Kościoła katolickiego w Polsce i zapowiada swą z nim współpracę, którą nazywa opieką. Seminaria duchowne zapełnione. Zgromadzenia religijne się mnożą i rozwijają wytężoną pracę. Ale obok tych i podobnych dodatnich stron w życiu religijnym naszego narodu nie brak także ujemnych. Chciałbym zwrócić uwagę na jedno groźne zjawisko, które może za mało jest widoczne dla wielu, za mało omawiane na łamach naszych czasopism i dzienników katolickich.

Niedziele i święta nasze katolickie tracą w miastach większych i mniejszych swój religijny charakter, a zamieniają się na dni zebrań świeckich, zjazdów, obchodów, pochodów, imprez i widowisk z wyraźnym pominięciem przykazania kościelnego, żądającego poświęcenia ich w pierwszym rzędzie na uczczenie Boga i troskę o zbawienie duszy przez udział pobożny w przepisanym nabożeństwie.

Zwłaszcza rozwijające się coraz bardziej sporty, już przerosłe lub przerastające u nas (a także w innych krajach) w bałwochwalny kult ciała ze szkodą dla ducha, zabierają na swoje cele w większych miastach całe prawie dni święte i niedziele z pominięciem całkowitym lub bardzo znacznym religijnego ich charakteru.

Proszę zadać sobie nieco trudu i spróbować policzyć, ile w takiej Warszawie, Krakowie, Lwowie, Wilnie, Katowicach, Poznaniu, Toruniu, a także wielu innych mniejszych miastach wypada na jedną niedzielę lub święto zebrań publicznych, zjazdów, obchodów, pochodów, poranków uroczystych, meczów, zapasów, konkursów i wycieczek sportowych!

Jeżeli zważymy, że biorą w nich udział tysiące widzów, przeważnie mężczyzn, że wiele z nich odbywa się już przed południem, że nawet do południowych lub po południowych potrzeba przygotowań zabierających poranek lub przedpołudnie dnia świątecznego, to nie trudno sobie wyobrazić, ile ludzi odrywa się przez nie od kościoła, od Mszy św., kazania, modlitwy a więc źródeł religijności.

Słuchajmy ogłoszeń radiowych: jak spędzić najbliższą niedzielę lub święto, nawet najuroczystsze, a dowiemy się, że w programie niema mowy ani wzmianki o wzięciu udziału we Mszy św., na którą zresztą brak absolutnie czasu i miejsca dla uczestników

Zdawałoby się, że zapowiadający te wycieczki i imprezy niedzielne i świąteczne mają przed sobą sa-

GAWĘDY LITERACKIE

W Nr. 11. Gazety Kościelnej ukazał się artykuł ks. Tomasza Marszałka, w którym tenże zgromadził cały arsenał zarzutów, by wykazać, że mój pogląd na Żeromskiego i Wiktora jest mylny, a moje gawędy niekiedy szkodliwe. Nie będę wchodził zbytnio w szczegóły, aby sprawy nie gmatwać, a czytelników nie nudzić. Odpowiem jeno na zarzuty ogólnej natury.

Ks. M. twierdzi, że „moje gawędy są zanadto literackie, za długie, a niekiedy sprzeczne z poglądami przez ogół oddawna przyjętymi. Duszpasterzowi wystarczy krótkie, krytyczne ujęcie dzieła“. Otóż to nie wystarcza, bo tu nie chodzi jeno o i n f o r m o w a n i e, ale o wyrobienie s m a k u i z a m i ł o w a n i a do literatury, a to w pracy duszpasterskiej też jest potrzebne, jeśli się zważy, że wielki procent księży czytać nie lubi. Gdzie znajdzie bodziec do zakładania bibliotek, do wzbudzania w młodzieży zamiłowania do książek? Zresztą, na czym polegają te „krótkie, krytyczne ujęcia dzieła?“ Wyławia się skrzętnie ołówkiem cenzorskim błędy i uchybienia autora, o talencie zaś, walorach artystycznych mówi się półgębkiem, mimochodem, ledwo mu się je przyznaje. To nie jest krytyka. Krytyka, nawet katolicka, nie może być tylko urzędem prokuratorskim, mającym przed oczyma paragrafy moralne! Ona ma obejmować wszystko: wartość artystyczną, ideową i moralną i to w równej mierze. Tak uczyniłem w swoim artykule o Żeromskim (Gaz. Kość. Nr. 5/925); w połowie wykazałem jego walory artystyczne i ideowe, w połowie zaś zgubny wpływ moralny. Zaznaczyłem nawet, że z powodu tego zgubnego wpływu, niektóre książki nie mogą być młodzieży zalecane. Nigdzie nie broniłem go w tym, w czym sprzeczał się z naszymi pojęciami religijnymi, moralnymi czy politycznymi; podkreślałem jeno jego talent, artyzm dzieł i jego, po swojemu pojmowaną, miłość do ojczyzny.

Zresztą nawet Ks. Pechnik, człowiek wielkiej erudycji i pobożności podzielał poniekąd moje zdanie, skoro zamieszczał moje o Ż. artykuły, a nawet z uznaniem wyrażał się o nich. (Gaz. Kość. Nr. 34/928). A przecież Ks. Pechnik był surowym dla Ż.

Co do Wiktora „Orka na ugorze“ zwracam uwagę Ks. M., że mój pochlebiający mu artykuł nie jest bynajmniej odosobniony. Przecie i w tyg. „Kultura“ w Nr. 38/36 i 3/37 ukazywały się o tym artykuły pióra Janiny Tokarskiej, która rzecz tę ujęła w ten sposób, co ja. nie rzucając się bynajmniej na autora. Czyżby i „Kultura“ się myliła? Ks. M. twierdzi, że Wiktor nędzę wsi przejaskrawił. P. Tokarska zbadała rzecz na miejscu, przesłuchała bohaterów (bohaterowie „Orki“ żyją naprawdę!) i stwierdziła, że w rzeczywistości jest j e s z c z e g o r z e j. A zresztą, czyż można na podstawie jednego reportażu społecznego potępiać autora, jak to uczynił Ks. M.? Autora potępia się en gross, gdy ten z z a ł o ż e n i a, ex professo jest destruktywnym, niemoralnym, jak n. p. Zola, Re-

mych pogan lub żydów, którzy o takie rzeczy jak przykazania kościelne zupełnie się nie troszczą.

I człowiek się pyta, w jakim kraju my żyjemy? Jaką wiarę wyznają ci, co te programy układają i ci, którzy z nich korzystają?

Jeżeli się zważy, że zwolennicy sportów starają się przeszczepić je jak najrychlej do najszerszych warstw społeczeństwa, do miasteczek i wsi najdalszych, że nie szczędzą na ten cel ani czasu, ani grosza, ani sił swoich, że za lat kilka zamiłowanie sportów ogarnie wiele z naszych miasteczek i wiosek ze wszystkimi następstwami dodatnimi i ujemnymi, to nie bardzo radosne horoskopy przesuną się ponad naszymi głowami. Gdyby rozwój sportowy szedł tą samą koleją, jaką idzie obecnie, gdyby nie liczył się z charakterem religijnym niedziel i świąt i rzucał je na całopalną ofiarę dla wyrobienia fizycznego młodzieży, dla rozbudzenia w niej manii do niekończących się turniejów i zapasów o coraz to nowe mistrzostwa swojskie, a potem zagraniczne, to religijność szerokich mas młodzieży a nie tylko młodzieży dużo, bardzo dużoby ucierpiała.

Jest się więc nad czym zastanowić i obmyśleć, póki czas jakieś środki zaradcze.

Nie chodzi wcale o zwalczanie całkowite sportu lub zwyczaju odbywania w niedziele zebrań publicznych. Chodzi o pewne ograniczenie i nadanie im form zgodnych z przykazaniami kościelnymi. Trzeba zwalczać wybujałość, przesadę i szkodliwość, jaka zakradła się na tym polu i zakrada coraz bardziej. Kiedy przed kilkudziesięciu laty socjaliści zaczęli w Krakowie i gdzieindziej urządzać wiece publiczne w niedziele i we święta o godz. 10. przed południem, wszczął się wielki hałas, że zakłócają nabożeństwa kościelne, które w tym czasie się odbywają. Dziś już znieczuliła się na te rzeczy nawet prasa katolicka i patrzy przez palce na podobne nawet w sferach katolickich praktykowane zwyczaje n. p. poranki uroczyste w niedziele.

Trzeba o ile możliwe, dać sposobność tym sportowcom i wycieczkowiczom wysłuchania Mszy św. bodaj na dworcu kolejowym, jak się to praktykuje w niektórych krajach. Jest to kwestia nie łatwa, bo połączona z kosztami, wymagająca odpowiedniej sali, kapłanów chętnych, ale możliwa do wykonania, zwłaszcza przy poparciu rządu, który nam przyrzeka współpracę w odezwie O. Z. N.

A więc *caveant consules*...

Ks. Mateusz Jeż.

Na tureckich polach misyjnych

Niema dzisiaj na kuli ziemskiej miejsca, gdzieby nie było misjonarzy, którzy porzucili własne rodziny i własne kraje, aby nieść „dobrą nowinę" tym, którzy jeszcze jej nie znają.

Od bieguna północnego, aż do bieguna południowego wszędzie sieje się ziarno wiary Chrystusowej, chociaż nieraz niwa zbyt jałowa, nie chce rodzić, ale to już taka wola Boża. Napotyka się rozmaite przeszkody, z którymi trzeba walczyć i, których nieraz nie można przezwyciężyć. W krajach muzułmańskich wielką trudność stanowi tak zwany „mur", który zakrywa i oddziela biednych wyznawców Mahometa od wiary Chrystusowej. W Turcji dawnych sułtanów pomimo przywilejów, jakimi byli obdarzeni obcokrajowcy, a razem z nimi i misjonarze (kapitulacje) nic prawie zdziałać nie mogli, bo prawa panujące na to nie pozwalały. Biedna kobieta turecka nigdy nie mogła zobaczyć złotego słońca, bo czarny welon zakrywał jej oczy. To odosobnienie, a zarazem poniżenie kobiety było bardzo wielką przeszkodą do przyjęcia wiary chrześcijańskiej. W Turcji od tylu już wieków pracują misjonarze, a prawdziwych „Mahometan", którzy zostali chrześcijanami w ciągu wieków, łatwo można policzyć na „palcach". Nie brak wprawdzie i tych, któ-

---

nan, Maupassant, a z naszych Przybyszewski itp. Jak w życiu, tak i w książce nie zawsze da się oddzielić dobro od zła; książka, któraby wykluczała zło, byłaby anormalną, oderwaną od rzeczywistości, pobożną utopią. Przykro czasem przeczytać coś i na siebie, ale miast zżymać się, zapytać się, czy autor czasem nie ma racji. Na to jest zmysł krytyczny, aby odróżniał realizm powieściowy od tendencji autora; gdy autor to zło przejaskrawia, zbyt wysuwa na czoło, kuje z niego broń do swych niecnych zamiarów — wtedy dopiero tendencja zła, a autor szkodliwy. Znamion tych nie dostrzegłem ani ja, ani p. Tokarska, pisząca pod odpowiedzialną redakcją księży w „Kulturze", dostrzegł je Ks. M.

Na cały szereg innych, zbyt szczegółowych zarzutów i cytatów, których ja rzekomo nie zauważyłem, lub zbagatelizowałem, odpowiem krótko: Recenzent nie może i nie ma obowiązku omawiać każdą książkę w s z e c h s t r o n n i e; na to są inni, aby go uzupełniali.

Ks. M. zadał sobie trudu, by to uczynić, więc mu za to serdecznie na tym miejscu dziękuję.

* * *

Pojawił się dalszy tom „Krzyżowców" p. t. „K r ó l T r ę d o w a t y". Opowiada w nim Z. Kossak dzieje państwa jerozolimskiego po zdobyciu Świętego Grobu, na odcinku panowania trędowatego Króla Baldwina IV. siedmnastoletniego młodzieńca, ale wskutek choroby przedwcześnie zestarzałego.

Nie ma w tej książce tego rozmachu i tej werwy epickiej, co w „Krzyżowcach"; kompozycja słaba, chaotyczna, według jej utartego szablonu, postacie mgliste, bezosobowe. Jest i obniżenie skali artystycznej, nawet opisy batalistyczne, w których Kossak tak celuje, tu wychodzą szablonowo. Może to tłumaczy się wyczerpaniem inwencyjnym autorki po czterech tomach „Krzyżowców", nie licząc innych, podobnych dzieł, a może znużeniem i wyczerpaniem fizycznym płodnej pisarki. Z. Kossak winna stanowczo wypocząć; nadprodukcją może sobie jeno zaszkodzić w opinii czołowej pisarki polskiej.

Książka ta jednak nie pozbawiona jest swego uroku. Uratowała ją z prawdziwą mestrią odtworzona postać Króla Trędowatego. Ta postać ożywia artystycznie całą książkę. Wykazała autorka w Baldwinie IV supremację ducha nad chorym, za życia gnijącym ciałem. Wierzyć się nie chce, że 17-letnie chłopię, przezwane przez otaczających go dworaków gnijącym truchłem, jest nad wiek dojrzałe, roztropne, pełne energii, że znajduje cześć i posłuch u niesfornej szlachty. Do ostatnich chwil, gdy już przez trąd przeżarty, wstrętny odór wydający, leżał nieruchomo w powijakach za zasłoną, jeszcze wtedy był królem, jeszcze rozkazywał i posłuch znajdował, jeszcze, przywiązany pasami do konia, szedł do boju i zwyciężył Sułtana. kilkadziesiątkroć liczniejszego! Ma się wrażenie — że cała powieść, wszystko, co się działo, to przybudówka do tej niezwykłej postaci, w którą włożyła autorka

rzy pragną zostać chrześcijanami, ale i dzisiaj mają przeciwko temu przeszkodę, bo pomimo zostawienia wolności wyznawania sumienia na papierze w praktyce jednak jest inaczej. Zdarzył się wypadek, iż w pewnym kolegium została jedna panienka chrześcijanką. Z tego było dużo ambarasu, ale dzielna dziewczyna powiedziała, że zrobiłam to co mi się podobało i nikt nie może mnie odwieść od chrześcijaństwa. Pomimo tego, że Ataturk zdjął dziś welon z twarzy niewiasty, zrzucił „fez“ z głowy mężczyzny, trudności jednak istnieją. Turczynka dzisiaj niczym nie różni się od innych europejek. Cieszy się bardzo z tego, że piękność natury może podziwiać w jej własnym kolorze, a nie w czarnym. Kobieta przestała być niewolnicą i mieszkanką haremu, a jest panią domu i jedyną towarzyszką męża, bo poligamia została obalona. Wszystko to jest już wielkim krokiem naprzód, ale pozostało jeszcze jedno „ale“. Zmiana alfabetu arabskiego w Turcji na łacińskie ułatwia naukę języka tureckiego dla jego miłośników, a tym samym otwiera wrota do lepszego poznania zwyczajów tureckich. Wielką popularnością cieszy się język grecki i francuski w Turcji, a przeważnie w Konstantynopolu i Turcji europejskiej. Inteligencja turecka chętnie popisuje się językami obcymi, chociaż już dzisiaj pod wpływem wybujałego nacjonalizmu dążą do tego, aby większy nacisk położyć na język turecki. Są tu jeszcze inne języki w użyciu jak armeński, syryjski, włoski, niemiecki, rosyjski itd., ale te mają mniej zwolenników. Włosi na przykład starają się, aby ich język stał się także popularnym, prowadzą tu szkoły, chociaż u siebie we Włoszech mają jeszcze dość duży procent analfabetów.

Obecnie w Turcji pracuje około 60 księży, 40 braci zakonnych i przeszło 300 zakonnic. Największy procent stanowią bracia ze szkół chrześcijańskich, którzy prowadzą tu świetne gimnazja. Z Sióstr najliczniejsze są Siostry ze Zgromadzenia „Notre Dame de Sion“. W ich szkołach pobierają naukę przeważnie dziewczęta z lepszych „bogatszych“ rodzin. Z innych zgromadzeń Siostry prowadzą szpitale, ochronki, przytułki dla starców i szkoły. Obecnie jednak praca w szkołach zmniejszyła się, bo Turcy pomału zaczynają zamykać wyższe klasy, a tym samym i szkoła traci swoją powagę, tym bardziej, że nie można złożyć w niej matury. Robią to w tym celu, aby spopularyzować szkoły tureckie i w nich mieć większą liczbę uczni. Ogólna liczba chrześcijan rozmaitych wyznań, sięga w Turcji do 200 tysięcy. Obecnie znikła popularność misjonarzy z powodu zabronienia noszenia habitu, czy sutanny poza obrębem kościoła i klasztoru. Zakaz ten dotknął nie tylko księży katolickich i greckich, ale i Hodża (kapłan turecki) też musi się rozstać z „fezem“ i dawnym strojem. Rabin też biega z talmudem pod pachą we fraku i cylindrze, aż mu się broda trzęsie. Ze zmianą ubrań tureckich tak u kobiet, jak i mężczyzn Turcja straciła na swoim dawnym uroku i niczym nie różni się od innych krajów Europy.

Konstantynopol, w lutym. *O. Romuald Filonowicz.*

cały swój artystyczny wysiłek. I przyznać trzeba, że się jej powiodło.

Zaznaczyć muszę, że w powieści tej rażą zbytnio niektóre opisy, n. p. opis rozpusty patriarchy Herakliusza. Sądzę, że dałoby się to łatwo, bez szkody dla całości usunąć!

Słyszało się wiele o głośnej powieści Marii Dąbrowskiej p. t. „Noce i dnie“, powieści, rozreklamowanej przez grupy lewicowe, jako arcydzieło. Przeczytałem ją. Dużo tego. Sześć tomów ogromnych rozmiarów, ale czyta się z dużym zainteresowaniem, bo trzeba przyznać, że M. Dąbrowska umie pisać. Cechuje tę książkę realizm psychologiczny, dziś tak modny w powieści. Jest to powieść z szarej, zwykłej codzienności. Kto inny, zanudziłby czytelnika na śmierć, ale nie Dąbrowska. Takiej bezpośredniości życia, takiej plastyki i realizmu, takiej głębokiej znajomości dusz i charakterów ludzkich nie znajdzie się w innych powieściach, chyba u Prusa. Ale cóż, jak często bywa z wybitnymi talentami, pod względem religijnym i moralnym Dąbrowska na całej linii zawodzi. Indyferentyzm religijny, liberalizm, modernizm, wrogie nastawienie do Kościoła i kleru, zachwalanie idei masońskich, oto odwrotna strona medalu książki. Rozsiane po całych sześciu tomach, czynią przykre wrażenie. sam odnotowałem sobie takich miejsc 24 i to najdrastyczniejszych. To też książka ta — mimo walorów artystycznych i miłej fabuły — nie może być tolerowaną, a młodzieży wprost zakazaną być musi, choć, przyznać trzeba, w całych 6 tomach nie ma ani jednego zdania pornograficznego.

W końcu jeszcze słówko. Od pewnego czasu wychodzi pod redakcją znanej działaczki społecznej, Kaźmiry Berkanówny, pisemko p. t. „Orka“. Porusza w nim wytrawna autorka własnej biblioteczki społecznej, różne bolączki i zagadnienia życia społecznego. Jest ta „Orka“ coś w rodzaju katechizmu społecznego. Wychodzi w Poznaniu pod jej adresem. Proszono mię o recenzję, więc na tym miejscu polecam „Orkę“ uwadze czytelników. Adres: Księgarnia Cybulskiego, Poznań. Roczna prenumerata 2 zł.

Lwów, 12. marca 1937. *Ks. Michał Lewicki.*

PRZEGLĄD PRASY

Bezbożnicza międzynarodówka.

W marcowym „Głosie Kapłańskim" znajdujemy notatki o wynikach obrad „Międzynarodowego kongresu bezbożników", odbytego w pierwszej połowie lutego w Moskwie. Oto co czytamy o tym kongresie

„Zaaprobowano na nim projekt powołania do życia wielkiej, antyreligijnej centrali propagandowej i Międzynarodówki bezbożniczej, któraby pozostawała pod kierownictwem Związku sowieckich bezbożników. Wiele uwagi poświęcono finansowej stronie tej walki z religią; postanowiono utworzyć fundusz międzynarodowej propagandy, z któregoby czerpały zasiłki organizacje utworzone w każdym kraju.

Program kongresu przedstawiony na inauguracyjnym posiedzeniu przez tow. Jarosławskiego - Gubelmanna, da się streścić, jak następuje.

„Chcemy zniszczyć wszystkie kościoły świata w morzu płomieni. Nasz ruch ateistyczny stał się niesłychaną potęgą; musimy jednak wzmocnić jeszcze naszą antyreligijną akcję, która pogrzebie fundamenty dawnego świata".

Mimoto jak z prasy sowieckiej wymiarkować można, nawet wśród „komsomołców" jest dużo wierzących.

Meksykańscy komuniści przeciw otwarciu kościołów.

Pismo Polonii amerykańskiej „Gazeta Katolicka", wychodzące w Winnipeg w Kanadzie, przynosi nam następującą wiadomość z Meksyku:

„Organizacja Syndykalistyczno-Robotnicza w Meksyku, znana ze swych poglądów antyreligijnych, wystąpiła ze zdecydowanym sprzeciwem przeciw otwieraniu kościołów w stanie Vera Cruz. Otóż przeszło 10 lat kościoły były pozamykane w Vera Cruz. Ostatnio katolicy otworzyli świątynie sami, przemocą. Organizacja robotnicza odbędzie specjalne narady, jakie zająć stanowisko względem Kościoła. Statuty federacji opowiadają się przeciw wszelkiej religijnej „propagandzie" Federacja opanowana jest przez żywioły bezbożne i komunistyczne".

Widzimy, że położenie katolików w Meksyku jest mało co lepsze niż w Sowietach.

Afera „Dziennika Popularnego".

Podawaliśmy wiadomość, że w ostatnich czasach w związku z komendą „Kominternu" o organizowaniu „frontów ludowych" powstało w Polsce kilka pism o zacięciu komunistycznym, a między tymi „Dziennik Popularny"; otóż onegdaj policja warszawska aresztowała redaktorów „Dziennika Popularnego", stoją oni pod zarzutem zbiórki pieniężnej na rzecz rządu madryckiego i werbunku ochotników do wojsk czerwonych w Hiszpanii. Ciekawa rzecz, że wiadomość o tym dotarła już za ocean do naszych rodaków w Ameryce i jest komentowana przez „Dziennik Zjednoczenia" wychodzący w Chicago.

Przeciw zmniejszeniu godzin nauki religii.

Jakby dla ilustracji tego, cośmy niedawno podnosili, odnośnie do uszczuplania godzin nauki religii, znajdujemy w piśmie „Miesięcznik Pasterski Płocki" (marzec 1937) następujący ustęp:

„Do art. XIII Konkordatu wydane zostały po zawarciu Konkordatu w uzgodnieniu z Kościołem rozporządzenia, dotyczące ilości godzin nauki religii, wynagrodzenia za nauczanie religii, udzielanie tej nauki przez księży. Jednak te rozporządzenia zostały następnie bądź zniesione, bądź są stosowane na niekorzyść nauki religii i duchowieństwa. Jednym pociągnięciem pióra zmniejszono już przed kilku laty liczbę godzin nauki religii w Wielkopolsce i w tysiącach klas na Pomorzu do połowy liczby poprzedniej, wskutek czego strata dla nauki religii wynosi kilkadziesiąt tysięcy godzin rocznie. Tego samego próbowano także na Śląsku. W Kongresówce zaś i w Małopolsce przez osławione programy jędrzejewiczowskie, przewidujące łączenie klas lub „cichą" naukę, przede wszystkim nauka religii katolickiej poniosła i ponosi poważne straty".

Z naszej strony możemy tylko przyłączyć się do wyżej wzmiankowanej opinii

Francuski socjalista o proletariacie rosyjskim.

Znany działacz socjalistyczny Francuz Kleber Legay po powrocie z Rosji sowieckiej taki wypowiedział sąd, przytaczamy za miesięcznikiem „Prąd", o robotnikach w Sowietach:

„Blisko od dwudziestu lat prasa oficjalna, jedyna jaka istnieje, mówi im, że dokonawszy rewolucji, są najszczęśliwszymi ludźmi na świecie, najbardziej wyzwolonymi i że powinni być przewodnikami pracowników innych krajów.

Wobec tych wszystkich twierdzeń i zaprzeczeń pozwoliłem sobie sformułować jedno tylko życzenie, mianowicie — aby nigdy nasza klasa robotnicza nie zaznała tak niskiego poziomu społecznego jak ich obecny".

Tak wygląda prawda o „raju bolszewickim" nawet widziana oczyma sympatyka socjalisty

Ks. Tadeusz Stroński.

Z piśmiennictwa

W. Natanson: Prądy umysłowe w dawnym Islamie. Książnica-Atlas Lwów-Warszawa 1936. Str. 192. Zł 3.—.

Książka dr Wł. Natansona, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, p. t. „Prądy umysłowe w dawnym Islamie" jest zwięzłym zarysem moralnych i intelektualnych przemian i przeobrażeń, które dokonały się w świecie arabskim, perskim i tureckim w pierwszych stuleciach istnienia Islamu.

Autor rozpoczyna od Koranu, analizuje jego charakter, rozważając dwa okresy działalności Proroka. Opo-

wiada bieg wydarzeń po śmierci Mahometa, gwałtowny wzrost potęgi Islamu w ósmym, dziewiątym i dziesiątym wieku po narodzeniu Chrystusa Pana. Przedstawia niemal jednoczesne przenikanie cywilizacji greckiej do Egiptu, Syrii i przyległych krajów. Mahomet nie miał skłonności do oderwanego spekulacyjnego myślenia. Systematyczna teologia pod nazwą nauki Kalamu rozwija się później w Islamie. W przeciwieństwie do licznego i wpływowego obozu obrońców starodawnego ortodoksyjnego Islamu rozwinął się wkrótce kierunek t. zw. Mutazylitów, którzy reprezentowali racjonalistyczne dążności. Spór toczył się głównie o zagadnienie fatalizmu, predestynacji i wolnej woli człowieka. Ortodoksi utrzymywali również, że Koran jako mowa Allaha, jest wiekuisty i nie został nigdy stworzony. Na tym tle dochodziło do walk i prześladowań krwawych, które trwały całe stulecia.

Inny ruch teologiczny i filozoficzny w Islamie poznajemy w doktrynie t. zw. Mutakallimun. Była to nauka atomistyczna, dziwnie odskakująca od ogółu greckiej filozofii ówczesnej. Wiemy o niej przeważnie z polemiki, którą toczył z Mutakallimun niepospolity filozof hebrajski Majmonides. O tej polemice autor wykłada szczegółowo.

O kilku znakomitych uczonych i myślicielach w Islamie autor opowiada zosobna. Mówi przede wszystkim o Kindim, wybitnym filozofie arabskim. Przy tej sposobności obszernie roztrząsa naukę Arystotelesa. Bardzo zajmujący jest również obraz t. zw. Związku Braci Czystości, towarzystwa tajnego, które w wieku dziesiątym wydawało w Basorze wielką encyklopedię.

Wybitnym filozofem był Al-Farabi na przełomie dziewiątego i dziesiątego stulecia. Snuł smutne myśli o moralnym stanie ludzkości. U dworu Mahmuda Straszliwego w początku jedenastego stulecia spotykamy jednego z najprzedniejszych badaczy, jakich Persja wydała, Biruniego. Świetny astronom, matematyk, fizyk, geograf, wogóle przyrodnik, Biruni był spokojnym, bezstronnym, ścisłym, wzorowo sumiennym uczonym i myślicielem; autor obszernie roztrząsa jego prace.

Popularny, przystępny dla wszystkich osób interesujących się nauką i filozofią wykład ułatwia zaznajomienie się każdemu z tym ciekawym dziełem.

Ks. Dr M. B.

Książki nadesłane do Redakcji

1. *Ks. Piotr Stach: Podróż naukowa do Ziemi Świętej.* Lwów 1937, str. 494, ilustr. 87. Nakł. Autora. Cena egz. brosz. zł 13.—, opr. w karton zł 14.—. Do nabycia: u Autora Lwów, ul. Ormiańska 13 i w Księg. „Biblioteki Religijnej" we Lwowie, ul. Rutowskiego 7.
2. *Dr R. W. Hynek S. M.: Święty całun* (Męka Pańska w oświetleniu nauki). Spolszczył i opracował dr St. Karwowski. Poznań, Księgarnia św. Wojciecha. Str. 127. Cena zł 3.50.
3. *S. Jeleński: Światła tajemnic.* Poznań, Księgarnia św. Wojciecha. Str. 292. Cena 5 zł.
4. *Ks. dr Z. Baranowski: Zagadki życia.* Poznań, Księg. św. Wojciecha. Str. 314. Cena 5 zł.
5. Nowy komplet „Postaci Świętych": Święci Łukasz, Wincenty Fereriusz, Władysław, Florian, Franciszek Salezy, Alfons Liguori, Joanna d'Arc, Roch.
6. *Ks. Jozafat Gieszczyński: Parafia rzym.-kat. Wołków.* Broszura. Wydawnictwo T. S. L.
7. Ambona Polska wobec rocznicy Skargi (1536—1936). Pamiętnik kursu homiletycznego odbytego w Krakowie dnia 9—11 września 1936 r. Kielce 1937. Wydawnictwo „Przeglądu Homiletycznego". — Str. 235.

KOMUNIKATY

Miesięczna adoracja Sodalicyjna uczniów szkół średnich lwowskich odbędzie się w sobotę, dnia 3-go kwietnia w kościele po klaryskim o godz. 17-ej.

Do parafij wszystkich kościołów rzym.-katol. Uprasza się o nie udzielanie ślubu Mieczysławowi Lisickiemu z Bronisławą Łuszpińską, urodz. we Lwowie, a gdy się zgłoszą zawiadomić Sąd sierociński pod Liczbą 30/32 P. V. ul. Sądowa 7. 1—1

Czy koniecznie musimy biedować?

Bardzo pouczające liczby dają różne sprawozdania. Przed niedawnym czasem przeczytałem nadzwyczaj zajmujące sprawozdanie z kontroli mleczności. I co w tym sprawozdaniu najbardziej mnie zainteresowało? To właśnie, że dobre krowy włościańskie, należące do kół hodowlanych, nie ustępują w niczym najlepszym krowom dworskim. Podobne zjawiska obserwuje się w sprawozdaniach z nieśności kur. Mamy kury o znakomitej nieśności i dużej wadze jaj. To samo widać ze sprawozdań przysposobienia rolniczego w całym kraju. Toć konkursowe wyniki czy to hodowli, czy plonów okopowizn, czy wreszcie lnu, konopi i t. p., przechodzą wielokrotnie te zbiory, które oglądamy na porządku dziennym w większości naszych gospodarstw drobnych. Wszystko to wskazuje na to; że w naszych warunkach możemy osiągnąć wyniki, których nie powstydziłoby się najlepsze gospodarstwo czeskie, niemieckie lub duńskie. Że jednak nie są to wyniki powszechne, to wiemy o tym wszyscy, którzy z życiem wsi się stykają.

Polskiemu chłopu można wszystko zarzucić, nie można mu jednak zarzucić dwóch rzeczy: braku przywiązania do ziemi i braku chęci do pracy. Ten więc nieświetny stan naszych gospodarstw włościańskich zależy widocznie nie tyle od nieumiejętnej, a ciężkiej pracy, ale raczej od tego, że często rozumujemy fałszywie, że przywiązujemy zbyt wielką wagę do pewnych tradycyj, że mając tyle do tego przywiązania z uporem nie chcemy odstąpić od dawnych sposobów gospodarowania, które w czasach lepszej koniunktury nie dawały nam wprawdzie wielkiego dostatku, ale również i nie stawiały, tak jak dziś, w obliczu nędzy.

Cały świat stoi już dziś w przede dniu lepszych czasów. Wybitna poprawa koniunktury daje się odczuwać również i w Polsce. Ceny na produkty wsi wprawdzie powoli — ale poprawiają się stale. Kto więc w czasie lat poprzednich umiał się dostosować do zmienionych warunków gospodarowania, roli nie zaniedbał, ale ją utrzymywał w porządku, a o inwentarz dbał należycie, ten może mieć niepłonną nadzieję, że złe czasy rychło się skończą. Chcąc jednak uchwycić jak najwcześniej ten moment korzystny, w którym produkty rolne coraz więcej staną się poszukiwane, trzeba sobie jasno postawić daleko idące uintensywnienie gospodarki rolnej i hodowlanej. Niechże więc te wyniki, jakie uzyskujemy czy to w hodowli, czy w uprawie w konkursach, nie będą wynikami oderwanymi, ale niechże się staną powszechne.

Musimy więc sobie postawić za cel okresu najbliższego wydatne zwiększenie zbioru z pól, wydatne powiększenie ilości pasz w gospodarstwie, lepsze żywienie inwentarza. Są to jednak rzeczy możliwe tylko w tym wypadku, gdy zaczniemy w gospodarstwie czynić wreszcie bodajby bardzo ostrożnie — pewne wkłady. Bez tego nie można pomyśleć, aby ziemia wyczerpana przez rabunkową gospodarkę lat ostatnich — pozwoliła skorzystać z pomyślniejszego układu stosunków.

Mając więc to na uwadze, nie zaniedbajmy żadnej czynności, która może przyczynić się do zwiększenia plonów. Niechże głodna z jesieni ozimina otrzyma z wiosną zasiłek w saletrzaku lub saletrze wapniowej. Zasilmy zboża jare azotniakiem i supertomasyną. Buraki przed siewem azotniakiem i supertomasyną, a po przerywce saletrą wapniową. Nie zaniedbajmy także wymiany ziarna siewnego, zaprawiania go przed siewem. Otoczmy opieką łąki i pastwiska. Śmielej przeznaczmy pod okopowizny i mieszanki większy obszar pola niż w latach ubiegłych. — Wszystkie te bowiem zabiegi doprowadzą napewno do powiększenia zbiorów w roku nadchodzącym, a to znów pozwoli nam nie tylko zgromadzić więcej grosza za produkcję polową, ale jednocześnie zapewni możność lepszego żywienia krów mlecznych, trzody, drobiu. Zwiększy wydajność produkcji hodowlanej, a tym samym przyczyni się do wydatnego podniesienia dochodu z całości gospodarstwa wiejskiego.

W. G.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.